

Tusk i stary świat

20 grudnia 2021

Przeczytałem ten wywiad Sierakowskiego z Tuskiem i Applebaum i jest tam jeden dobry moment. Który zresztą pokazuje, że w Polsce, a może i nie tylko w Polsce język przestaje być narzędziem komunikacji. Nie chodzi o to, że ja jestem mądry, ktoś jest głupi, ja rozumiem, ktoś nic nie rozumie itd. Chodzi o to, że te same słowa znaczą co innego w zależności od tego, jakie mamy poglądy.

Otóż Tusk w pewnym momencie mówi, że za triumfy „prawicowych populizmów” odpowiada „przyspieszona i nieadekwatna do rzeczywistości społecznej rewolucja obyczajowa”. Dla liberalnej lewicy jest to kamień obrazy i dowód na głupotę Tuska oraz krach wszelkich, licznych przecież w tym gronie, choć skrywanych, nadziei na sojusz z Tuskiem jako bardziej progresywnym niż PiS (a wszyscy wiemy, że dzisiejszą lewicę interesuje głównie progresja obyczajowa i niewiele więcej, na pewno nie jakiś socjał). Twierdzą oni, bo to dla nich oznaczają „obyczaje”, jakoby Tusk przekonywał do takiej wizji dziejów, w której szło to mniej więcej jakoś tak, że „przyszli geje i feministki, zaczęli być widoczni, ludziom się to nie spodobało, wręcz wystraszyli się, a w reakcji poszli głosować na prawicę”. Gdyby Tusk coś takiego powiedział, rzeczywiście byłby idiotą. Ale Tusk czegoś takiego wcale, wbrew interpretacjom, nie mówi. On nie rozwija w ogóle wątku płciowo-seksualnego, za to przechodzi od razu do wątku rozpadu świata, jaki znamy.

Bo tak jest w istocie. Popularność populizmów ma dwie przyczyny. Pierwsza, której Tusk zupełnie nie rozumie, bo jest balcerowiczowskim matołkiem, to sprawa socjalna i krytyczna reakcja na neoliberalizm. Tusk i podobni są zaćpani wskaźnikami PKB, dochodu per capita i tak dalej, a umyka im mnóstwo rzeczy: wzrost nierówności, niepewność ekonomiczna, zablokowane kanały awansu, „uśmieciowienie” całości

zatrudnienia (nie tylko form umów, ale i tego, że trzeba się ciągle przebranżawiać, doszkalać, zmieniać pracę, miejsce pobytu itp, aby utrzymać się na ekonomicznej powierzchni) i tak dalej. Jedną z reakcji na neoliberalizm jest zwrócenie się ludzi w stronę populizmu; dzisiejsza prawica jest znacznie częściej niż dawniej prawicą socjalną, „ludową”, a przynajmniej na tle swoich konkurentów (to świetnie widać na Węgrzech, gdzie Orban jest zasadniczo gospodarczym liberałem, ale kilka benefitów dla rodzin, klasy średniej, małych firemek itd., uczyniło go kimś, kto „daje więcej” niż opozycja).

Ale drugą z przyczyn krachu neoliberalizmu jest jego wymiar społeczno-kulturowy. Właśnie zmiana obyczajowa. Ale nie w takim wąskim sensie, jaki pod terminem „obyczaje” rozumieją lewaccy fiksaci. Obyczaje to nie są geje i feministki. Obyczaje to jest to, jak żyjemy. A dawny świat, stabilny i oswojony, rozpadł się. Nie przez gejów i feministki, Tusk niczego takiego nie mówi. On się rozpadł przez inwazję neoliberalizmu. Tusk mówi tu, choć nieświadomie, niemalże Marksem, że „wszystko, co stałe, rozpływa się w powietrzu”. I tak się rzeczywiście dzieje. Ludzie chcą mieć pracę, więc muszą wyjeżdżać setki i tysiące kilometrów od rodziny i przyjaciół, od krainy swego dzieciństwa. Chcą mieć karierę, ale ona koliduje z posiadaniem dzieci. Chcą mieć dzieci, ale nie mają czasu ich wychowywać. Chcą mieć stabilne życie, ale ciągle jest jakiś chaos. Chcą mieć w czymś oparcie, ale nawet dach nad głową mają na kredyt i jeszcze 30 lat wysokich rat do spłacania. Co chwilę jest kryzys finansowy, migracyjny, ekologiczny, nowe technologie, nowe systemy organizacji pracy, nowe formy życia, konsumpcji itd. To jest właśnie ta „rewolucja obyczajowa”. Stąd popularność, jako reakcja, rozmaitych mrzonek spod znaku „tradycji”, poczynając od „dżemu babuni” jako nurtu konsumpcji, a kończąc na odrzuceniu szczepionek „bo nie wiadomo, czego oni tam używają”.

W Polsce to wszystko jest wzmocnione jeszcze i tym, że oprócz ofensywy neoliberalizmu miała jeszcze miejsce ofensywa

„europeizmu”. Na nachalne trendy tego typu ludzie odpowiedzieli bardzo szybko i bardzo wyraźnie ofensywą patriotyzmu, nacjonalizmu, tożsamości, wyklętyzmem itp., wszystkim tym, co w narracji wyjaśniającej triumf PiSu nosi nazwę „godności”. PiS dał ludziom nie tylko chleb – powiedział im także, że nie musicie się wstydzić i wypierać tego, że jesteście jacy jesteście, skąd jesteście i dlaczego.

Wybór „prawicowego populizmu” to część tej reakcji. „Populiści” mówią, że ocalą przynajmniej część dawnego świata – obronią stare fabryki i miejsca pracy, zamkną granice na towary i innych ludzi, będą porządek, ład, „po staremu”. I ludzie to kupują nie dlatego, że boją się geja i feministki, w każdym razie nie wszyscy się boją. Za to mnóstwo ludzi chce mieć wreszcie spokój z ciągłymi zmianami, chce ich mniej, chce wolniej, chce rzadziej. Bo już się nazmieniali. Gdyż kapitalizm jest dynamiczny w ogóle, a neoliberalizm był, jak ładnie to określił pewien angielski myśliciel, „leninizmem rynkowym”. Niszczył, burzył, wywracał do góry nogami, przekształcał co się da i kiedy zechciał, nie pytając nikogo o zdanie. Dla zysku garstki robił „rewolucję obyczajową”. „Szary człowiek” musiał ciągle nadążać, musiał wciąż więcej i więcej biec, żeby pozostać w choć tym samym miejscu, a nie daleko w tyle.

Tusk to intuicyjnie rozumie, choć oczywiście nie ma żadnego pomysłu i lekarstwa, co z tym zrobić, bo proponując neoliberalny kapitalizm, proponuje zarazem kolejne turbodoładowanie zmian. Im więcej neoliberalizmu, tym większa będzie reakcja „antynowoczesna”. Prawicowa, jak PiS, Le Pen czy Orban, albo lewicowo-„konserwatywna”, jak słowacki Smer. Albo jeszcze jakaś inna, w każdym razie napędzana strachem „szarych ludzi” przed kolejnymi zmianami.

Nie, Tusk nie jest idiotą, gdy mówi o „rewolucji obyczajowej” jako jednej z przyczyn wyboru „populistów”, on nie straszy was gejami i feministkami, on wcale nie jest konserwatystą, który chciałby stąd przegnać „nowinki obyczajowe”. Wręcz przeciwnie,

on jest „Europejczykiem” pełną gębą, chciałby modernizacji polskiego społeczeństwa, ale zarazem nie potrafi rozwikłać sprzeczności, która polega na tym, że neoliberalna doktryna i rzeczywistość rozwalają zastany świat. Nie tylko generują problemy socjalne, ale nawet jeśli oferują miraż czy sporadycznie rzeczywistość wyższego poziomu życia, to za cenę ciągłej destabilizacji społeczno-kulturowej związanej z „dynamicznymi” formami gospodarki i ekspansji kapitału. I wtedy ludzie masowo odrzucają taki system. I przestali się wstydzić głosowania na „populistów” i „faszystów”, gdy tamci oferują choć spowolnienie owej dynamiki wywracającej do góry nogami wszystko to, co znamy.

Zatem uspokajam liberalną lewicę: pan Donald nie chce dokuczać gejom i feministkom, jest waszym sojusznikiem w dziedzinie postępu, tak jak i cała niesocjalna lewica wierzy on w moc hiperkapitalizmu, który burzy stary świat. Tyle że widzi on to, czego wy ze swoich nisz nie dostrzegacie: że akcji towarzyszy reakcja i że odpowiedzią społeczną na więcej dynamiki jest żądanie mniejszej dynamiki. I znowu nie dlatego, że „szarzy ludzie” chcą prześladować gejów i feministki. Chcą spokoju w chaotycznym świecie.

Gdyby lewica nie porzuciła agendy socjalnej, znałaby wyjście z tego labiryntu: stabilne realia gospodarcze pozwoliłyby się ludziom bardziej otworzyć bez lęków na zmiany stylu życia. No ale to by trzeba znowu na serio być lewicą i robić lewicę w „bazie”, nie w „nadbudowie”, np. ***** podatkami wolne media, czyli wielkie koncerny, zamiast tropić „transfobię” w niszowych partiach i grupkach. A ponieważ tego nie robi, to fangę w nadęte gęby Tuska i liberalnego lewactwa wypłaca „szarzy ludzie” – głosem na „populistów”.

Autorstwo: Remigiusz Okraska

Źródło: NowyObywatel.pl